

Mit kompromisu aborcyjnego

Paweł Milcarek

W sprawie zakresu ochrony życia nienarodzonych nie było żadnego kompromisu politycznego. W roku 1993 jedna grupa polityków zdołała wbrew innej grupie polityków doprowadzić do uchwalenia ustawy o ochronie życia poczętego – znacznie gorszej od złożonego projektu, lecz i znacznie lepszej od dotychczasowego stanu prawnego, opisanego przez ustawę z 1956 roku. Główną różnicą in plus było zniesienie dopuszczalności aborcji „ze względów społecznych”, czyli kategorii najczęściej stosowanej.

Po uchwaleniu ustawy z 1993 roku przeciwnicy „ograniczenia aborcji” nie zrezygnowali z prób obalenia ustawowej ochrony życia poczętego – i dokonali tego w roku 1996 (gdy prezydentem nie był już Lech Wałęsa zapowiadający wetowanie każdej zmiany proaborcyjnej, lecz Aleksander Kwaśniewski). Jednak niedługo potem, w 1997 roku, Trybunał Konstytucyjny orzekł niekonstytucyjność tej „liberalizacji”, w związku z czym aborcja „ze względów społecznych” została jednak powtórnie zakazana. Od tego momentu było wiadomo, że próba ponownego wprowadzenia „aborcji na życzenie” lub „aborcji ze względów społecznych” napotka na barierę konstytucyjną. Dlatego nawet jeśli ktoś obiecywał swojemu elektoratowi „obalenie ustawy antyaborcyjnej”, czynił to wyłącznie demagogicznie, bez realnych szans na wykonanie tej obietnicy w porządku Konstytucji RP z roku 1997. Trzeba to widzieć jasno: wszelka próba „wahnięcia wahadła” przeciw obecnemu stanowi ochrony życia jest od roku 1997 blokowana przez Konstytucję.

Jednak mniej więcej od tego czasu zaczęło się mówić o „kompromisie w sprawie przerywania ciąży”, tak jakby aktualny stan prawny ochrony życia wynikał z jakiegoś porozumienia naro-

dowego, a nie ze zmagania społecznego. Słowo „kompromis” padało odtąd zawsze wtedy, gdy na horyzoncie pojawiała się szansa wzmocnienia i rozszerzenia ochrony życia nienarodzonych. Jednak takiego kompromisu nikt nigdy nie zawierał – chyba że kompromisem nazwiemy próby pacyfikowania ruchu pro-life przez niektóre autorytety znane z życia kościelnego (byłyby to zatem „kompromis” zawierany przez niektórych katolików z ich sumieniem).

Trzeba natomiast przypomnieć, że ze strony Trybunału Konstytucyjnego (a dokładnie ze strony jego autorytetu prof. Andrzeja Zolla) mieliśmy istotną precyzację: orzekając w 1997 roku niekonstytucyjność „aborcji ze względów społecznych”, TK nie potwierdzał w żaden sposób konstytucyjności innych wyjątków od prawnej ochrony nienarodzonych (nie potwierdzał, bo zgodnie ze swoimi kompetencjami Trybunał odnosił się jedynie do zaskarżonej zmiany z 1996 roku). Co więcej, sam prof. Zoll stwierdzał publicznie, że w jego przekonaniu co najmniej aborcja tzw. eugeniczna jest niezgodna z Konstytucją RP.

Nie istniał zatem żaden kompromis polityczny dotyczący obecnej ustawy, tak jak nie może istnieć żaden kompromis moralny w sprawie zasady ochrony życia. Przeciwnicy ustawy z 1993 roku nie obalili jej skutecznie głównie dlatego, że musieliby zmienić Konstytucję, i to w porządku jej zasad naczelnych. Krótko mówiąc: nie mogli zmienić i dlatego nie zmienili. Bariera okazała się Konstytucja, jej wartości nadrzędne i przeprowadzona na ich podstawie interpretacja Trybunału Konstytucyjnego, jednej z instytucji bardzo zasłużonych dla ochrony życia najsłabszych. ■